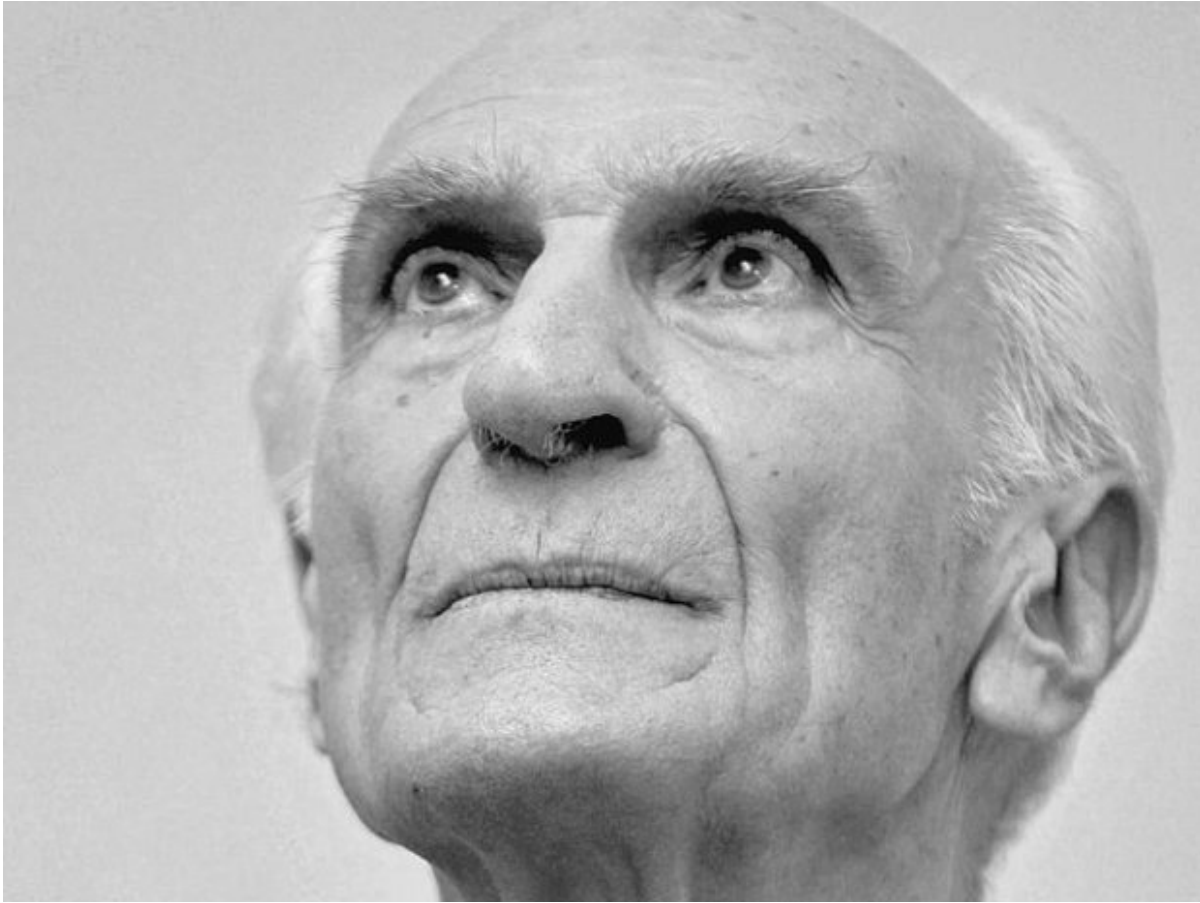


Marian Pankowski (1919-2011)



Marian Pankowski, fot. Łukasz Giza , Agencja Gazeta.

Florian Śmieja

3 kwietnia 2011 roku w Brukseli zmarł kontrowersyjny pisarz polski, orędownik daleko posuniętej swobody twórczej. Aczkolwiek debiutował po wojnie jako poeta i krytyk paryskiej „Kultury”, po kilku latach stał się głównie prozaikiem i dramaturgiem. Zamieszkał w Belgii, napisał kilka sztuk po francusku i przygotował antologię poezji polskiej w przekładzie na francuski, przez całe jednak życie posługiwał się z lubością językiem ojczystym, który wydatnie wzbogacił. Stał się jego mistrzem budując jego krzepę, jędrność i urodę. Z języka wstydlwego i ubożuchnego w terminy tyczące cielesności, zrobił go miejscami drastycznym i skandalizującym.

Pankowski urodził się w Sanoku w 1919 roku, tam uczęszczał do gimnazjum i zdał maturę. Służbę wojskową odbył w Szkole Podchorążych w Jarosławiu. Potem

zapisał się na polonistykę na Uniwersytet Jagielloński.

We wrześniu 1939 roku walczył koło Tarnowa, a kiedy dostał się do niewoli niemieckiej, uciekł z niej i wrócił do Sanoka. Tam pracował jako robotnik do 1942 roku, gdy aresztowało go Gestapo za przynależność do Związku Walki Zbrojnej. Z obozu w Auschwitz powędrował do Gross-Rosen, Nordhausen i Bergen-Belsen, gdzie przebywał aż do wyzwolenia przez wojska brytyjskie.

W Belgii podjął przerwane studia i w 1962 roku uzyskał tytuł doktora za rozprawę „Leśmian czyli bunt poety przeciwko granicom”. W 1980 roku został profesorem zwyczajnym w Katedrze Literatury i Filologii Polskiej na Uniwersytecie Brukselskim.

Do Polski pojechał w 1958 roku na zjazd byłych uczniów gimnazjum w Sanoku. Potem jeździł już regularnie zerwawszy kontakty z Giedroyciową „Kulturą”.

Jest autorem szeregu tomów poezji pisanych po polsku i francusku: „Pieśni pompejańskie”, „Podpłomyki”, „Sto mil przed brzegiem”, „Zielnik złotych śniegów”. Publikacja „Smagłej swobody” zapoczątkowała okres twórczości prozaicznej i dramatu. Po niej wydał prywatnie kontrowersyjną powieść „Matuga idzie”.

Było to przesłanie młodego pisarza, który obwieścił swoje przybycie na scenę. Napisał odważne przesłanie obrazoburcy. Bo Pankowski zerwał z literacką i patriotyczną tradycją i mitami. Zaproponował własną, indywidualną wizję różną od romantycznej, której hołdowały poprzednie stulecia. Sięgnął do przeciwnej zgoła, bo niskiej, plebejskiej kultury, do sowizdrzalskiej przebiegłości, do zuchwałości barokowej groteski. W dramacie będzie mu patronował Michel de Gheldenrode, którego przekładał na polski oraz turpizmy Leśmiana, którego studiował. Jego książkę przeciwstawia się też patriotycznej wizji „Pana Tadeusza”, pisanego przez wielką emigrację dla pociechy przegranych emigrantów.

Pankowski natomiast szydził z najdroższych, najtragiczniejszych momentów historii i kultury polskiej, szargał uświęcone tabu, rozbijał pielęgnowane sceny i pamiętne sytuacje. W tradycyjnej prezentacji polskości niemiłosiernie piętnował stereotypy, odkrywał zakłamanie, odsłonił ciemne karty historyczne. Święta ojczyzna

to prostacka „Kartoflania” oddana niemądrym dewocyjnym pielgrzymkom, pełna pijaków i niedojdów. Smagał bezlitośnie stateczne dramaty polskie sobie współczesne, stawiając w ich miejsce przemądrzałe bufonady, satyrę i urąganie. Nie obronił się przed nim nawet tragizm anihilacji Polski w czasie drugiej wojny, bo towarzyszą u Pankowskiego szokująco obsceniczne sceny orgii seksualnych, w imię prawdy przemożnego pociągu cielesności i ataków na polskie tradycje, utyłane w spelunkach, ohydnych lokalach, miejscach zakazanych.

Ta rozbełtana twórczość nie znalazła powszechnego przyjęcia na emigracji, a w Polsce tylko opornie torowała sobie drogę wśród próbujących podążać za autorem żądnych nowości czytelników. Czy po zaspokojeniu ich ciekawości i zaprezentowaniu dotąd zakazanych scenerii, Pankowski znajdzie zastępy stałych czytelników, czy odejdą oni, a zostaną jedynie wierzący w przedstawiane przez autora pasje? Nie sądzę, by z marginesu propagowanego przez niego powstała cała strona, chyba zainteresowana pozostanie jedynie mniejszość .

Również nie wierzę, by atakowane stereotypy, na które nie proponuje nam zastępczych, lepszych, upadły pod razami szydery, który potrafi wykpić, ale nie budować.

Najtrwalszym wkładem jest dla mnie język, który wzbogacony zachowa wiele nowych słów i idiomów. A to już jest spory sukces i naprawdę rewanz emigranta, który na obczyźnie potrafił wzbogacić ojczysty język.